

# Wiosna na delcie

„Szczęśliwie oddychali i chłodzili się na przestworzu wodnym, w widłach rzek, w sieci dopływów i płataninie strug, wśród ukrytych w zaroślach zalewów i pozakręcanych zatok, na stawach, na niespodzianych głębiach i wirach. To znów na płycznach zaledwie wodą przejrzyste powleczone, na ławicach piachu, na łąkach. I wreszcie w cienistych gęstwinach zarośli i trzcin.

Cieszyli się szczerze życiem wód, ptactwem wodnym i błotnym, mieszkańcami zarośli, jak najochotniejszą zabawą. Odkradali czas od roboty, by śledzić i podsłuchiwać tysiące ptactwa, ich roje i tłumy, które wygrzała i zwołała wiosna. Sypała tęgo a sypała, rześnie i obficie! Zawirowało im w głowie od dziwotworów i różnych pokrak: te długie patykowate i szcudlaste nogi, te dzioby ostre jak czekany lub płaskie jak łopaty, te chodakowate nogi obleczone błonami, te skrzydła niby ciężkie koromysła a tak niezawodne, bo im wyżej, tym chężej latały. Wszystko to jakby powykręcane umyślnie do cyrku i na śmiech, a tak praktyczne dla wód, dla moczarów i błot, i dla lotu najbardziej.



Przeciwko niszczeniu delty Dunaju protestują przed ambasadą ukraińską w Moskwie rosyjscy ekolodzy. Fot. strona internetowa Unii Społeczno-Ekologicznej, seu.ru

Trzcina chyżo podrosła na wysokość człowieka i wyżej, liście puściły bujnie, z jej wzrostem brzegi i zarośla napępniały się świstem, krzykiem, klekotem. Ciągła pijaność, przedstawienie ciągle nowe, nie do spamiętania, nawet męczące. Sypały się, furkotały i błyskały: gęsi, czaple dzienne i nocne, śnieżnobiałe, srebrzyste, żółte, czerwone, purpurowe. Tysiące skrytek czekało na nie, a teraz wszędzie drgało życie, bo gniazda były wszędzie: na ziemi, na wysepkach, w krzakach także, na drzewach, na wierzbach i na topolach po dziesięć, po dwadzieścia gniazd. Stamtąd nieustanny krzyk, trzask, klekot i warczenie, kłócono się zawzięcie, bo ciągle coś komuś kradziono, zabierano i ciągle okradziony gwałtował do nieba, a ptasie towarzystwo wzywał do krzyku i zaraz potem jeszcze kłótlwszy sejm ptasi wykrzykiwał i gwałtował jeszcze hałaśliwiej. Co chwilę wpadał jakiś drapieżec i uciekał od krzyku ze zdobyczą. Lecz niektóre czaple były się walecznie, nawet z największymi

rabusiami, z sokołami, szamocąc się i wając to swoje życie, to wroga, w locie od ziemi do nieba i potem na dół od nieba ku ziemi.

Cóż za olbrzymy tam były, te najżarłoczniejsze pękate ptaszyska z czerwonym puchem, na półtora metra wysokie, a w rozpięciu skrzydeł jeszcze szersze. Łapska pokraczne, szerokie, obrośnięte błonami, a choć tak ciężkie i tłuste trzymały się na wodzie lekko jak korki. Kiedy odbijały się, trzepały wodę skrzydłami, ubijały ją aż do piany, ale im wyżej wlatywały, tym pewniej szybowwały. Nie bały się ludzi, może zmiarkowały, że bez broni i że cieszą się nimi, bo się bawią.

Żurawie znane naszym ludziom tylko z nieba, bo wiosną i jesienią latały kluczami, troskając się i martwiąc żalostnie: »żur-ba, żur-ba«, tam na wodach wcale nie były żalostne, ani też przyjazne ni łaskawe, jak tamte pękate. Budowały gniazda na wysepkach, pilnowały ich jak żandarmi, stojąc na warcie na jednej nodze. I tak właśnie wyglądały, wspaniale i hardo z czubami piór na głowach jak żandarmi cesarscy. Toteż inne ptaki, omijając to żandarstwo, nie zbliżały się. Ludzie z ciekawości podpłynęli na wysepkę, by oglądnąć gniazda i jaja. Zobaczyli je, wielkości gęsi jaj, zielonkawe a nakrapiane plamkami, kółkami i zakrętasami, jakby dopiero co zaczęte pisanki. Ale zaledwie zaglądnęli do gniazd, już leciała na nich żandarmiska para z dziobami jak z bajonetami.



Fotografie w artykule pochodzą ze strony internetowej Unii Społeczno-Ekologicznej, seu.ru

Czasem, widocznie z pól zbożowych, ogromne brodate dropie z wolem u napęczniałych szyj, zlatywały do wody dla wycieczek i po pokarm. Kroczyły godnie po ławicach, ale latały bardzo chyżo.

Wieczorem nowe, niesamowite dziwo. Z moczarów rozlegało się ryczenie, jak gdyby byk się tam schował: Uu-prrrum-uhu-buhu. Nazwali tego cudaka byczym ptakiem. Aż strachu napędzał! Ale taki był płochliwy i skryty, że chociaż widzieli z daleka na wodzie pływające jego gniazdo, z którego ryczał, ptaka samego nigdy nie dojrzeli.

Jak zachcianki, jak widma zjawiali się skrzydlaci goście nie wiadomo skąd, na raz, na dzień lub na godzinę. A potem już wierzyć się nie chciało, że to prawda. Tak jakby czarownik jakiś na śmiech puścił ci przed oczy: czaple na tak cieniutkich słomkach, niby nóżkach czerwonych, jakby się miały zaraz złamać, albo duże ptaszysko z poddartym do góry dziobem jak gdyby uszkodzonym”.

---

Tak deltę Dunaju opisywał Stanisław Vincenz w „Na wysokiej połoninie” (tom „Zwada”). My, chociaż tam nie byliśmy, wiemy, że należy chronić przyrodę tej krainy; ale dopiero słowa pisarza dają nam pojęcie o całym bogactwie tamtejszego życia. Przybliżają nam tę wielką prawdę o życiu i świecie,

której nie sposób zdefiniować, a która daje się poznać w takich właśnie miejscach. I wyjaśniają, dlaczego naprawdę musimy zebrać wszystkie siły, żeby ten teren obronić przed ludzką zachłannością.



Delta Dunaju to obszar zabagniony, pełen małych i dużych jezior, pocięty niezliczonymi ciekami. Zajmuje obszar 3,5 tys. km<sup>2</sup> i narasta w kierunku morza o dalsze 100-200 m każdego roku. Przeważająca jej część leży w granicach Rumunii. Jedną z trzech odnóg, na jakie rozplata się Dunaj przed ujściem, Kilią, najbardziej północną, biegnie granica z Ukrainą i pobrzeżne tereny delty na północ od Kili należą do Ukrainy. W roku 1999 na tych terenach utworzono rezerwat biosfery „Delta Dunaju” pod patronatem UNESCO, o statusie międzynarodowym.

W październiku ub. roku rozeszła się wieść, że minister transportu Ukrainy zwrócił się do prezydenta Kuczmy z propozycją wyjęcia spod statusu rezerwatu 5600 ha i wybudowanie tam kanału żeglugowego „Dunaj-Morze Czarne” - do estuarium Bystroje. Kanał ten przebiegałby przez chroniony obszar gniazdowania i żerowania zagrożonych gatunków ptaków, 16 z europejskiej Czerwonej Listy i 70 z ukraińskiej Czerwonej Listy.

Ukraińscy i rosyjscy ekolodzy podnieśli alarm. Olga Berłowa z Unii Społeczno-Ekologicznej, Siergiej Szaparenko z grupy „Pieczeniegi” i Władimir Borejko z kijowskiego Centrum Ekologiczno-Kulturalnego zaapelowali o pomoc i o protest - a rozgłosili swój apel dosłownie na cały świat, gdyż odpowiedzi nadeszły z 64 państw. Akcję protestacyjną przeprowadzono pod ukraińską ambasadą w Moskwie. Budowie kanału sprzeciwili się także naukowcy z Ukraińskiej Narodowej Akademii Nauk oraz inne organizacje. W grudniu ten apel ukazał się również na liście dyskusyjnej Pracowni na rzecz Wszystkich Istot, dzięki czemu i my mogliśmy włączyć się w akcję, wysyłając na adres prezydenta Kuczmy fakсы z protestem przeciw niszczeniu tego cennego obszaru.



Ukraina zamierza wejść do NATO i do Unii Europejskiej. W tej sytuacji prezydent Kuczma uznał, że budowa głębokiego kanału poprzez rezerwat groziłaby międzynarodowym skandalem i zdecydował, że nie będzie tego ryzykował. Proponowanego dekretu nie podpisał. Zainteresowana firma Delta-Lotsman zapewne będzie chciała zrealizować swój projekt poza terytorium rezerwatu.

Tak więc tym razem akcja proekologiczna, przeprowadzona z wielkim rozmachem, przyniosła pożądany efekt. Ukraińscy ekolodzy są autentycznie szczęśliwi, dziękują nam wszystkim w gorących słowach; witaj kolejna wiosno.

Ale to nie jest tylko ich, Ukraińców, sprawa.

Halina Dobrucka

Zdjęcia wykorzystane w tekście przedstawiają przyrodę delty Dunaju oraz pikietę w jej obronie, zorganizowaną 6 grudnia 2002 r. przed ambasadą ukraińską w Moskwie przez rosyjskich ekologów. Zdjęcia pochodzą ze strony internetowej Unii Społeczno-Ekologicznej: [seu.ru](http://seu.ru)